№ 28
ROK 1849. KWARTAŁ III. 14. Kwietnia.



Pisemko to wychodzi co sobota można go na każdym postamcie ambonować. Kosztuje kwartalnie w miejscu 7 cz. 6 fen. na poczcie 9 cz. 6 fen.



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. Jan Alojzy Fietzek. Xięcia Biskupa Komisarz. w N. Piekarach

UCZTA WIELKANOCNA.

(Dokończenie)

Przybliżyli się do prawdy, którzy powiadają, że te jaja przeszły od pogan od żydów, a od tychże do chrześcian. Albowiem poganie uważali jaje jako godło początku świata i wszech rzeczy: a ponieważ według ksiąg Mojżesza na początku świat był chaosem czyli odmętem, przeto i żydowie, znajdując téj początkowéj mieszaniny w jaju podobieństwo, do swéj religii je przenieśli: późniéj zaś czerwono je malowali a z barankiem wielkanocnym jedli na pamiątkę, że, gdy w Egipcie krew wszystkiego pierwotnego pod mieczem anioła zatraciciela płynęła, nasienie Abrachamowe od téj powszechnéj rzeczi zachowane i szczęśliwie przez morze czerwone prze-

prowadzone zostało. Nakoniec i chrześcianie to jaje przyjęli, widząc w niem, oprócz wzmiankowanych wypadków narodu Izraelskiego, różne swojéj wiary tajemnice ukryte: bo jako między wszystkiemi zwierząt rodzajami niemasz żadnego, któryby początku swego od jaja nie brał, tak też niemasz człowieka żadnego, któryby przez Chrystusa do nowego życia duchownego powstać nie mógł; a jako z jaja, ziemią przykrytego i ogrzanego pisklątko się kluje, tak też Jezus Chrystus o własnéj mocy z serca ziemi, to jest, z grobu zmartwychwstał.

Gdyż tedy najgłówniéjsze wiary chrześciańskiéj tajemnice, jaką jest osobliwie nauka o zmartwychwstaniu, na któréj się cała budowa kościoła katolickiego wspiera, jaje przeobraża, nie dziw, że je chrześcianie do swéj religii wciągnęli; ale że kościół katolicki święcenie jajek wielkanocnych między obrzędy swoje przyjął, do tego przyczynił się, oprócz powyższych przyczyn, następujący w Rzymie z jajem zaszły przypadek.

Rzymski dziejopis Aelius Lampridius (a) opowiada, że gdy się Alexander Sewerus narodził, jedna kura rodziców jego zniosła czerwone jaje. Matka tym zjawiskiem ustraszona, wezwała do siebie wróżka i prosiła go, żeby jéj zachodzącą pomiędzy oném czerwoném jajem i dopiero narodzonym chłopczykiem tajemnicę wyjawił. Wróżek prorokował, że czerwone jaje znać daje, iż ten chłopczyk kiedykolwiek purpurą przyodzian będzie i na tronie cesarskim zasiędzie. (b) Matka nie posiadała się z radości i nie zdołając tajemnicy w sercu zataić, odkryła ją mężowi i siostrze. Lecz mąż roztropniejszy od niéj i troskliwy o życie dziecięcia, poprzysięgał ją, aby nikomu nic o tém nie mówiła: i tak ona tajemnica pod trojaką pieczęcią zamknięta została. Tymczasem Alexaeder Sewerus wyszedł na męża, wstąpił pod wojsko i po śmierci Heligabala w r. 222. dziwną jednozgodnością cesarzem obwołany, purpurą okryty i na tronie cesarskim osadzony został. W ów czas onę tajemnicę około jaja czerwonego w Rzymie ogłoszono.

Ztąd wszczął się obyczaj, gdy kto drugiemu chciał co dobrego życzyć, że mu przesłał czerwone jaje; osobliwie zaś dawano po-

(a) Żył za panowania pierwszego chrześciańskiego cesarza Konstantyna Wielkiego i pisał żywoty czterech rzymskich cesarzy, między któremi Alexandra Sewera.

(b) Matka Alexandra Sewera była siostrą matki cesarza Heliogabala. Więc wróżek łatwo mógł tak wróżyć w on czas, gdy żołnierstwo podług upodobania swego cesarzów na tron wynosiło i zniego strącało.

łożnicom takowe jaje, mające wyrazyć życzenie, żeby matka z nowonarodzoném dziecięciem podobnegoż szczęścia dożyła, jako matka Alexandra Sewera.

Niezadługo potém, gdy wiara chrześciańska mocniejsze w cesarstwie Rzymskiem zapuściła korzenie, upodobawszy sobie tak czuły obyczaj kościół katolicki, dotknął się go i przyjął go: a nareszcie dawszy onym jajkom czerwonym przez poświęcenie kapłańskie wyższą godność i uświęcenie, wyniósł je na jajka wielkanocne, udzielając im to znaceznie: aby jako święty znak wyrażały wielkie wesele, które zbawiciel po trzechdniowym w grobie odpoczynku przez cudowne zmartwychwstanie swoje naprzód apostołom i uczniom, a potém wszystkim prawowiernym chrześcianom sprawić raczył. One jajka czerwone, będące pierwéj godłem życzliwości w rzeczach doczesnych, stały się tedy uświęconemi znakami zwycięztwa życia nad śmiercią, zwycięztwa Chrystusa i wiernych jego nad piekłem.

Że zaś kościół katolicki ten obyczaj jako znak pomyślności i jako godło zmartwychwstania Pańskiego wszędzie rozpowszechnił, dwie tego są przyczyny. Najprzód on obyczaj, lub pogański, mocno chwyta za serce i rozrzewnia każdego czułego człowieka; potém chciał kościół katolicki przez to jajko widzialne wpoić w umysły wiernych swoich najgłówniejsze wiary nauki i tajemnice.

Albowiem tak mówi uczony Bellarmin: „Kościół katolicki podaje nam w rękę jaje wielkanocne z tém tkliwém upomnieniem: Jeżeli, chrześcianinie, powątpiewasz o zmartwychwstaniu ciała, obacz to jaje i otwórz je a nie znajdziesz w niem ani mięsa ani piorek ani kościanego dzióbka: żółtek tylko i lipki białek w niém jest. Gdy siędzie na niem kura, jaje się w zgniliznę obraca i zasmierdnie: ale powoli otwiera się łuska i żywe pisklątko podnosi się z pod skrzydeł ptaka lub kury. Człowiecze, kto przyrodzenie tak usposobił, kto ptakowi taką moc dał, że się przezeń żyjątko z jaja wykluje, czyliż tenże nie będzie zdolny wskrzesić zgniełe ciało twoje i ducha twego niém przyodziać? Któż także jaju na róg postawionemu udzielił tę moc, że nie krusząc się wielkie ciężary nosi? Jeżeli kto jaje tylko powierzchownie ogląda, zapewne o tém, co się rzekło, powątpiewać będzie: a przecież to jest prawda niezawodna. Jaje w ukośnéj postawie kruche jest: lecz w prostéj nadewszystko

mniemanie mocne i tęgie. Podobnież ciała człowiecze w postawie swojéj ku ziemi nachylonéj skazitelne jest, ale w prostéj postawie ku Bogu, stwórcy naszemu, nieskazitelne jest i wiecznotrwałe. Bóg je z grobu wywoła i wymierzy mu wraz z duszą swoją zasłużoną zapłatę.“

Na poparcie wszystkiego, cośmy dotąd o jajkach wielkanocnych mówili i na stwierdzenie, że przy zaprowadzeniu ich kościół katolicki osobliwie miał na widoku, wpoić głęboko w serca ludzkie węgielną naukę o zmartwychwstaniu ciała (a następnie też o zmartwychwstaniu duszy, jużto w czerwonem morzu chrztu świętego, czego czerwona barwa jajek jest wyrażeniem, jużto w sakramencie pokuty, na co gorzkie ziele wskazuje) przytaczam modlitwę kościelną, która się nad jajkami mówi w te słowa: „Prosimy cię, Panie, aby łaska poświęcenia zstąpiła na to stworzenie jajek, ażeby potrawa ta wiernym twoim, z dziękczynieniem pożywać ją mającym, posłużyła dla zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, Amen.

Taki jest początek i takie znaczenie święconych jajek wielkanocnych czyli pisanek, do onéj niby żydowskiéj uczty wielkanocnéj czyli do onego Swięconego wielkanocnego należących.

Ktokolwiek ten wykład czytał z uwagą, zgodzi się w tém zemną, że święcenia onych pokarmów w uroczystość zmartwychwstania Pańskiego jest dziwnie pięknym i serce rozczulającym obrzędem. Przetóż życzyć należy, ażeby światłe duchowieństwo ten obrządek, gdzie zamierać zaczyna, do nowego życia wskrzesili; a gdy całkiem znikł i ustał (a ustał wszędy, gdzie fałszywa oświata w przewrótności swojéj wszystko z kościoła wymiótła, cokolwiek przez zmysły do ducha przemawia), żeby się starali, aby znowu zakwitły.

Najpowszechnieszym był ten obyczaj, jak się zdaje, między narodami sławiańskiemi: a między temi Polska przodkuje. Tam i najuboższy chłopek ma w uroczystość wielkanocną swoję wiepszowinę, kiełbasę, placek i jaja, które niesie do swego faraża, aby mu je pobłogosławił. Zamożniejsi zdobywają się na okazalsze przygotowania: stoły ich uginają się pod ciężarem mięsiw, kiełbas, placków i jaj; w celu poświęcenia tych pokarmów zwyczajnie kapłana w sobotę przed wielkanocą w dom swój zapraszają. Po odbytém

zaś nabożeństwie zmartwychwstania Pańskiego gospodarz z rodziną, domownikami, gośćmi i każdym w dom przybytym dzieli się naprzód święconém jajkiem a potem częstuje innemi zapasami.

Jaka okazałość w téj mierze panowała a może dotąd panuje w Polsce między szlachtą a nawet i między mieszczaninami, którzy nieraz z szlachtą o pierwszeństwo w przepychu walczyli, wyczytać można z listu Mikołaja Pszonki, dworzanina hetmana Tarnowskiego, w którym żonie swojéj takowe Święcone wielkanocne u mieszczanina i rajcy krakowskiego, Mikołaja Chroberskiego, opisuje a który ja tu kładę, będąc przekonanym, że ci będzie miłą zabawą.

„Nieportrafię wypowiedzieć ani dać obrazu Waszeci, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyasz panuje podczas świąt wielkanocnych zmartwychwstania Pańskiego. A tóż to nic nie widziałech i niesłyszałech podobnego w naszych stronach. Tu mieszczanin może nabuczyć się, jako Pan Wojewoda, bo też ma w co. Wnidziesz do komnaty, a to jakoby do skarbcu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, kruzami, srebnemi, czarami, aże ślepia ci oko. Sama gospodeni w zausznicach od rubinów, brylantów: perły na szyi jéj jak groch największy, a tego nie parę, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą jako łza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiéj masz też takóż na siebie co widzieć. Dziewki, przyznam się sumiennie Waszeci, gdyby Dyanny chędogie a prześliczne jedna nad drugą. Sami mieszczanie bogaci najwięcéj chodzą czarno. Oj gdybyś Waszeć zobaczyła szpinki! szpinki u szyi tych krezusów, a tóż to Panie odpuść, djabeł im pieniędzy na to dodawać musi. Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, nie dziw, aza to mało niesie?

Ale już czas wielki, abych Waszeci opisał, bo ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się zamiełuję, że wszystko prawda szczera, com widział i pożywał na święconém u Imci pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina uczciwego prawdziwie, ba i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Imci nie osobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcenie Imci pana hetmana, naszego pana pryncypała, z nami dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryi, gdzie miłościwy pan nazs najjaśniejszy król

z prześliczną królową swoją Basią, tak jéj zawdy mówi, z całym dworem i przedniejszymi pany pobożnie w dzień Poniedziałkowy znajdował się, a celebrował mszą świętą xsiądz Patrycy, wielki, jak słych, faworyt najmiłościwszego pana. Jak się tedy szczęśliwie przy bożem błogosławieństwie zakończyła msza święta, pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojéj karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Imci pana Chroberskiego na ulicę bracką.

Weśliśmy do wielkiéj izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskawości i dobroci, boć nie zawzdy mu to trafia się, ale też kiedy już dobry, tobyś go Waszeć z anioły posadziła. W progach witany od Imci pani Chroberskiéj, prześliczny zrobił jéj affekt, a córę ich rozkwitającą, jakoby pączek róży, Imci pannę Agnieszkę najmiléj pocałował w czoło, i zaraz pokręcił wąsa i błysnął na nią okiem. Anoli otwarły się drugie drzwi dębowe, i perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina, bogactwa widzieć; ale że to było u mieszczanina i żebych nie wiedział jeszcze, co to Kraków.

Otóż gdybyś Waszeć patrzyła: stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Było na nim, co tu opowiadam, bom sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał, abych Waszeci rzetelną deklaracyą zdać mógł.

Na sześciu misach srebnych, roboty wspaniałéj, były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągluchnych, kiełbasy najmniéj po zctery łokcie długie a dziwnie pachniące, i koloru krakowskiego ciemnego, ustrojone rządami jaj święconych i pisanek pomalowanych w przeróżnéj barwie, ale najwięcéj na rakowe. Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różną barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki Poncyusz Piłat *) wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnéj owieczki; ale jabych za cały

*) Jest to omyłka. Poncyusz Piłat nie był żyd, ale poganin.

stół rad był wziął jemu oczy, a wszakże to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnéj oprawie, alias, pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwéj, robiła sama Imci panna Agneszka z rodzicem swoim. Pan hetman długo mu się przypatrował: ale co tam u niego znaczą brylanty? kiedy sam ich ma pełną rękojeść u karabeli: tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzał i na Imci pannę Agneszkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas, że kontent i pełen affektu. — Daléj tedy stały bańki srebrne wyzłacane z octem, oliwą i cztery krużę wielkie starego miodu, na tacach srebnych wyzłacanych, obstawione czarami także wyzłacanemi. Daléj srebne łódeczki z konfektami wszelakich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Imci pannę Agnieszkę na jesieni; bo to śliczne pieścidełko podobne jest do pszczółeczki, co zawczasu opatruje się na wszelakie przygody. Stało też wino w gąsiorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebnych wyzłacanych, a główki miały śrebne w zawój srebny a szkło białe jak śnieg i gładkiéj bardzo roboty.

Pomijam inne drobniejsze liczne rzeczy, aza już czas przystąpić do najważniejszych, które i Wasze Saluniu nie mało sobie lubujesz, to jest: do kołaczów, placków, jajeczników, maczników i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był obwałowy, cyrkumferencyi z ośm łokci, jeźli niewięcéj: gruby na dwie piędź, a jakieśmy tylko weśli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach w koło niego stały różne figurki: św. dwunastu apostołowie, udani jak żywo, a to wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze Saluniu owego pana Giełbatowskiego, owego to bezecnego roztrucharza, co mi za moję klacz źrebną dawał ślepego podjezdka a sumitował się Bogiem, że niema żadnego defektu i całował mię. Takutyńki rudowąs i szafraniec. W środku stał zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się jakoby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa:

„Resurrexit sicut dixit (zmartwychwstał jak powiedział) Alleluja.“ Inne placki wyobrażały tylko te zjawiska. — Zabawiła mię kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglądały z niéj rybki i nimfy kąpiące się, a Kupit strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im bezecnik, panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna, że tak rzekę: nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wielkich panów.

Zaczęło się tedy, po zmówieniu zwyczajnych modlitew, pożywanie daru bożego. Imć pan hetman, bardzo, jak wyżéj powiedziałem ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli. Jadł wszystkiego po trochu i napił się miodu. Wina niechciał, mówiąc: „Bodajśmy go nie znali: dużo nam szkodzi ten trunek.“ Zapłonił się na te słowa Imć pan Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chlubą dla nas; a i sprawiedliwie. — Potém Imć pan hetman podał święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od Imci panny Agneszki, która się także zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła.

My, jak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy z wielką estymą (uszanowaniem,) aż Imć pan hetman pozwoli nam przysunąć się bliżéj do stołu, co też nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste i sam zaś pokłoniwszy się i znowu pannę Agneszkę pocałowawszy w czoło i powiedziawszy jéj: żeby swoje wdzięczne lica ukrywała przed królem Imcią, pożegnał wszystkich łaskawie i odjechał na zamek.

Tu my dopiero zaczęlichmy repetować, co daj Boże. Miód i kołacz najgorzéj trzeszczał. Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nie liczę, dziwnie smaczny. Pan Sniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawił.

Aż też przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść, pełnemi baniałuk, że ich zesłuchać nie możono, które im księża Dominikanie nabazgrali. Głodomory te straśliwie się oblizowały, ale też nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku plus minus półłokciowym wędzonéj twardéj kiełbasy z gorczycą, po kromie udzca wieprzowego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz śmiał

Dodatek do Nru 28.

się jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzozowego. Pan Milecki powinował pana hetmana, że miasto na święcone, to na Imci pnnę Agneszkę wielki mark robił, tak jakby ją chciał zjeść; godnie w tym naśladuje Imci pana hetmana, żeby tak we wszystkim!

W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim odbyliśmy tę na chwałę opatrzności pana Boga katolicką biesiadę: każdy pożył, co chciał; nikt nie zalał, ale przy wesołem Alleluja rozeszlichmy się, i dosiadłszy koń, w imię Boże ruszylim na zamek, gdzie była radość z zmartwychwstania Pańskiego. Wszyscy dworzanie J. K. mci i Panów pospólnie w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość Święta Bożego, zbytku strzegli.

Ks. J. Laxy.

PRZYKŁAD

O niegodziwym nałogu zbytecznie się o lada rzecz gniewania, i w tym gniewie złorzeczenia, bluźnienia i przeklinania ze złości.

O tym tak niegodziwym nałogu, jak też i o wszystkich innych możnaby powiedzieć, że wiele na tém zależy, żeby się go jak najprędzéj pozbyć; przychodzi nam to w prawdzie cokolwiek z przykrością, ale nie jest rzeczą niepodobną.

(Pewien rzemieślnik do swego brata Plebana)

Rzemieśl. Księże bracie! Przykład o nawróconym pijaku, (położony w Tygod. katolic. pod No. 23 str. 181) opowiadałem przedwczoraj mojemu sąsiadowi staremu Mylerowi, który bardzo lubi powieści. Z téj okoliczności powiadał on mi także, że aż do tychczas pamięta cokolwiek z chrzesciańskiéj nauki, którą w młodości swojéj był słyszał. Utrzymywał tam kaznodzieja, że barozo trudno złe nałogi wykorzenić, a gdyby nie były wykorzenione, wielce człowiekowi szkodzą; można się ich jednak za pomocą łaski Bożéj pozbyć. Żeby zaś tego dowieść, bardzo piękny przytoczył przykład. Wzięła mnie ciekawość wiedzieć ten przykład, i sąsiad mi go opowiedział, i bardzo mi się podobał.

Pleban: Jabym go także rad słyszał.

Rzemieśl. Jeśli Ksiądz Brat pozwoli, to ja go opowiem, tak jak umiem, i jak zwykle ludzie prości, równi mnie, sobie opowiadają. Kaznodzieja mówił: że był razu jednego żołnierz, który miał szkaradny zwyczaj o lada rzecz, o lada żart, o lada krzywdę, jakie słówko zaraz się gniewać, i wzłości okropnie bluźnić i złorzeczyć Boga, Krzyż święty, święte Sakramenta, i wszystko co tylko było świętego lżyć tak szkaradnie, że żaden ućciwy człowiek bez trwogi słuchać tego nie mógł. Gdy go o to napominano, to on jeszcze gorzéj robił. Powstała tam w owym czasie wojna. Niewiem z jakiéj przyczyny, albo gdzie, albo co to za wojna była, ale nic nam na tém nie zależy. Dosyć że tam wojna była, i żołnierz ten wraz z wielu innymi do obozu wyszedł. Tam zajęli oni swoje stanowisko, i mieli wiele chatek, które kaznodzieja zwał namiotami; mieli oni także i swego Plebana, którego on wojskowym Kapłanem nazywał. Kapelan ten, podług jego powieści, miał być Duchownym cnotliwym i przykładnym, a przy tém żwawym i wesołym, jaki się zwykle żołnierzom podoba. Bardzo mu było przykro, gdy nie raz na swoje własne uszy tego złośnika bluźniącego i złorzeczącego słyszał. Czynił on co tylko mógł, aby go przez rozmaite napomnienia i nauki odzwyczaić od tak niegodziwego nałogu; ale napróżno. Ile razy mówił mu, żeby się poprawił, żeby hamował swoją złość, swój język trzymał na wodzy; to mu zawsze odpowiadał ten niecnota: nie mogę, nie mogę. . .

Nakoniec przyszło Księdzu na myśl, aby tego upartego człowieka jak najoczywiściéj przekonać, że bardzo łatwo może, byleby tylko chciał. Jednego razu po obiedzie, każe on temu żółnierzowi przyjść do swego namiotu, i mówi do niego: słuchaj! wiem dobrze, że nie wiele masz pieniędzy, Nic ci z domu nie przysyłają, a twój dzienny żołd bardzo jest szczupły. Ten tu pieniądz złoty, ktory widzisz, chciałbym ci darować· Jest to dukat, czyli złotych dwadzieścia. Ale uważ dobrze, mówi daléj, że nie dostaniesz go zupełnie za nic, musiz mi zato jednę grzeczność uczynić. Masz ze mną całą godzinę chodzić, i przez ten cały czas ani złorzeczyć, ani przeklinać, ani bluźnić pod żadnym warunkiem. Jeśli dopełnisz tego przyżeczenia, to twój dukat.

Nie długo się żołnierz namyślał, i wesoło odpowiedział: jeśli to Dobrodziéj szczérze mówisz, to ja na to przystanę. Pójdę z Dobrodziejem, gdzie mu się tylko będzie podobało, i moje usta utrzymam tak długo, jak przy nim będę. Ale potém Dobrodziéj da mi dukata?

Tak zapewne, rzecze Kapłan. dostaniesz go na moje słówo! Nu, to dobrze. Wziął ksiądz w prawą kękę dukata, i podniósł go w gorę. Teraz mówi, chodźże całą godzinę ze mną, i dobrze pilnuj, żeby mi kto inny tego pieniądza z ręki nie porwał; ponieważ on do ciebie należy. Ale przy tém nie zapominaj, coś mi przyrzekł. W tém wychodzi ksiądz Kapelan naprzód z dukatém w podniesionéj ręce; a żołnierz tuż za nim z wlepionemi chciwie w dukat oczyma. Tak po całym chodzili obozie, przechodząc około wszystkich namiotów.

Wielką to było zabawą dla jego towarzyszy. Zbiegłszy się bowiem ze wszech stron, pytał jeden drugiego, coby to miało znaczyć? Jedni mówili, czy téż X. Kapelan przy obiedzie nie za długo przeglądał się w kieliszku, i nie połknął dymku z wina; drudzy, czy téż naszemu kamratowi nie przewróciło się w głowie, że tak ostro wpatruje się w pieniądz, jak gdyby go na wskróś chciał przeszyć wzrokiem. Zewsząd rozmaite uszczypliwe żarty ze śmiechem miotano na tak niepospolite ich postawy. Niektórych brała nawet chętka Księdzu ten pieniądz zręki porwać.

Żołnierz zaś ledwie nie pękł ze złości. Gryzł sobie wargi, i taką miał minę, jak gdyby proszek był zażył na wymioty, co właśnie do większego jeszcze śmiechu jego kamratów pobudzało. Lada chwilę wyglądali, rychłoli burza ta śród klątew złorzeczeń i bluźnierstw, nakształt gradu z wielkim wybuchnie łoskotem. Ale przecież nie. Żołnierz ten zachował się po mistrzowsku; tak jest, i bardzo po mistrzowsku: przyrzeczenia swego zgwałtowném siebie samego przezwyciężeniem dotrzymał; pozwolił czeladzi téj z siebie żartować, i śmiać się do woli; ani słowa przez całą godzinę, ani jednego słowa nie wyrzekł, aż póki się przechadzka nie skończyła.

Jakiż tego koniec? Oto, gdy już do swojego namiotu powrócili, włożył mu w rękę X. Kapelan dukat, jako dobrze zasłu-

żoną nadgrodę, i winszując mu szczęścia, że większéj dokazał sztuki aniżeli żeby cały kraj był zwojował. Potém miał do niego jeszcze przemowę, o jak piękną przemowę? dojęła go do żywego. Gdybym to ją umiał tylko tak opowiedzieć, jak mój sąsiad z ust tego kaznodziei słyszał, i na moją prośbę dwa razy mi ją powtórzył.

W rzeczy saméj jednak nie zapomniałem jéj jeszcze zupełnie; to prawie w sobie zawierała. „Teraz mój kochany przyjacielu, mówił X. Kapelan, teraz wyszła prawda na jaw. Nigdy teraz nie będziesz śmiał powiadać: ja nie mogę, ja nie mogę. Pokazałeś to w obliczu wszystkich twoich kamratów, że mógłbyś, gdybyś tylko szczérze chciał. Bogu dzięki, jużeś zrobił początek. Postępujże tak, jakeś zaczął. Mężnieś siebie zwyciężył dla miłości dukata; czyńże to odtąd dla miłości Boga, dla miłości twojéj duszy i Nieba. Cóż to jest dukat wporównaniu z łaską Boską, z wewnętrznym pokojem duszy, z wieczną radością w Niebie? Wszystko to utracisz, jeśli tego nałogu grzésznego nie pozbędziesz. Wpadniesz niezawodnie w piekło, i twój obrzydły bluźnierczy język na wieki tam będzie gorzał, a nigdy nie zgorzeje. A więc, rzekł daléj, postępuj za moją dobrą radą. Gdy ci się znowu jaka okoliczność zdarzy, która cię do złości pobudzi, pomyśl sobie: chcę się znowu godzinę całą utrzymać. Może to już ostatni raz; żołnierz bowiem w czasie wojny nigdy nie jest pewnym życia. A chociaż mój Kapłan nie widzi tu mojego dobrego czynu, i nie nadgrodzi go: jednak Bóg go widzi, i jako mój przyszły Sędzia sowicie mi go nagrodzi.“

Tyle mogłem spamiętać ztéj pięknéj przemowy tego Kaznodziei. Cóż daléj z tego wynikło? Oto szczególne i rzadkie nawrócenie się. Żołnierz ten, mimo tak szkaradnego nałogu, miał jeszcze cokolwiek Religii i poczciwości w swém sercu. Naukę tę X. Kapelana obrócił na swój duchwny pożytek; poszedł za jego radą, zły ten nałóg z siebie wykorzenił, i zupełnie się poprawił. Żarty i śmieszki swoim towarzyszom co raz to bardziéj przebaczał, aż nakoniec wszyscy się nad nim dziwili, i z niego się nawet budowali.

Drukiem Teodora Henetzek w N. Piekarach.